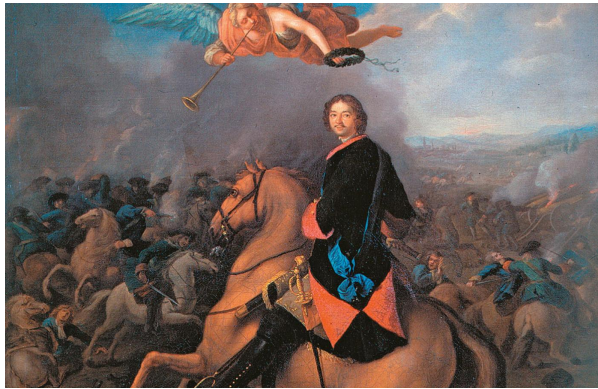


Fake newsy sprzed 300 lat

29 MARCA 2022

7 MINUT CZYTANIA



EAST NEWS

Jeszcze miesiąc po bitwie, która zdecydowała o losach Rzeczypospolitej XVIII w., w Polsce nie wiadomo, kto wygrał. Sukces ogłosił i Szwedzi, i Rosjanie. Królowa dezinformacja.



Muzeum Narodowe w Warszawie
Moneta o nominale 3 dukatów wybita za panowania Augusta II Mocnego, 1719 r.

Angielski dzentelmen z początku XVIII w. przywykł do sięgania po drukowane gazety, w których mógł przeczytać najświeższe doniesienia. Jego polski odpowiednik nie mniej ciekawy świata korzystał niemal wyłącznie z rękopisów. Wśród sarmatów słowo pisane cieszyło się większym zaufaniem niż druk. Staropolskim odpowiednikiem dziennikarza byli więc autorzy tzw. gazet pisanych, rezydujący zwykle w dużych miastach. Kompilowali zebrane przez siebie wiadomości w listach, które wysyłali do swoich „prenumeratorów”.

Odbiorcami byli najczęściej magnaci. Zarządzanie wielkimi posiadłościami i wielką polityką sprawiało, że tonęli w pismach. Średniozamożny szlachcic w znacznie większym stopniu polegał na przekazie ustnym. Nowiny słyżał na sejmikach lub na dworze bogatego sąsiada. W ten sposób wiadomości z gazet pisanej przenikały do szerszej publiczności, zwiększając magnacki *soft power*. I chociaż – jak zauważył badacz kultury staropolskiej Kazimierz Maliszewski – szlachta miała dużą wiedzę o polityce Rzeczypospolitej, jej znamienitych obywatelach i państwach ościennych, trudności pojawiały się przy weryfikacji tej wiedzy. Wiadomości z entej ręki, zasłyszane, potem spisane, potem znów zasłyszane i raz jeszcze powtórzone zmieniały się w plotki. Dlatego pisarze gazetek często kończyli doniesienia takimi frazami, jak „nic pewnego o tym nie masz”.

Dlatego kiedy na początku XVIII w. wybuchła wielka wojna północna (1700–21), która zrujnowała Rzeczypospolitą i otworzyła drogę do ingerencji sąsiadów w wewnętrzne sprawy państwa, o sprawdzone informacje było trudno. W 1700 r. król Polski i elektor Saksonii August II Mocny w sojuszu z carem Piotrem I zaatakował Szwecję, licząc na to, że dzięki zdobyciu nowych ziem zwiększy swoją władzę w Rzeczypospolitej. Przeliczył się. Młody król Szwecji Karol XII okazał się genialnym strategiem. Pokonawszy wojska rosyjskie, saskie i polskie, wkroczył do Rzeczypospolitej i zdecydował, że jedyną drogą do pokoju jest zrzucenie agresora z polskiego tronu. W 1704 r. pod jego protekcją grupa opozycyjnie nastawionej szlachty zdeponowała Augusta i wybrała na króla Stanisława Leszczyńskiego. Wojna zmieniła się w wojnę domową.

Szwedzi wyciskali z mieszkańców Rzeczypospolitej każdy grosz i korzec ziarna, aby utrzymać swoją armię. Wojska saskie i rosyjskie nie zachowywały się lepiej. Szlachta popadała w zubożenie wobec walki między królami i często popierała tego, kogo siły akurat panowały nad okolicą. Podobna postawa przedostawała się do pism politycznych, jakie krążyły po Rzeczypospolitej. Anonimowy autor jednego z nich pisał o Leszczyńskim: „krwi lać za niego nie będę, chyba jeden i drugi kufel w gardło”.

Rozłam polityczny sprawiał, że pozyskanie godnych zaufania wiadomości stało się zadaniem herkulesowym. Nie tylko ryzyko przechwycenia listów przez adherentów strony przeciwnej, ale i przemarsze wojsk oraz zaburzenia handlu i podróży wpływały na obieg informacji. Rozpowszechniały się pogłoski odpowiadające obawom lub wręcz przeciwnie – nadziejom na szybkie nastanie pokoju. Dla przykładu, sekretarz króla Stanisława Leszczyńskiego przekazał w liście do kanclerza wielkiego litewskiego Karola Stanisława Radziwiłła wiadomość (jak się okazało, fałszywą), że starościna gołubską „miał Kałmuk przebić nożem u stołu siedzącą”. Było to w lipcu 1707 r., gdy w Wielkopolsce stacjonowały wojska rosyjskie. Rok później inny sekretarz Leszczyńskiego, Jozafat Karp, doniósł kanclerzowi o rzekomym zawieszeniu broni i spodziewanym rychłym zawarciu pokoju. Te pogłoski szybko się rozwiały, gdy nadchodziły informacje o kolejnych starciach.

Zasłonę politycznych manipulacji uchylił Jan Stanisław Jabłonowski, jeden z najważniejszych polityków Rzeczypospolitej doby wojny. Z początku wierny Augustowi, w 1706 r. przeszedł na stronę Leszczyńskiego, który nominował go kanclerzem wielkim koronnym. Na stare lata w 1730 r. napisał „Skrupuł bez skrupułu” – tekst ujawniający brudne chwyt polskiej polityki. W kwestii informacji największą winą obarczał „gazeciarzy”, goniących sensację i rozgłaszających fantastyczne wiadomości. „Skąd to bowiem było, że tak ciężką i tak długą cierpiełmy w ostatniej rewolucji szwedzkiej opresję? Nie skądinąd, tylko że ci gazeciarze (...) [przez których] wkorzeniona była w umysłach i sercach Polaków dywizja [podział] i scysja”. Upojona wieściami o rychłej odmianie losów wojny szlachta odrzucała negocjacje i angażowała się w bratobójcze walki.

Za jeszcze większe zagrożenie Jabłonowski uznawał anonimowe pisma polityczne, najczęstszą w owych czasach formę polemiki. Jakim prawem – pytał się – nieznanemu nikomu pisarze uznają się za kompetentnych do oceny sytuacji politycznej w Rzeczypospolitej? Zresztą i brać szlachecka, opowiadająca przy okazji sejmików plotki o senatorach, ministrach, a nawet królu, walenie przyczyniała się do dezinformacji. Jabłonowski przyznawał, że sam nie jest bez winy, ale poskąpił szczegółów – a co więcej, „Skrupuł” opublikował anonimowo.

Jabłonowski pominął wielki wpływ, jaki miały na kształt doniesień uprzedzenia osób przekazujących wiadomości. Można je prześledzić dzięki listom wspomnianego Jozafata Karpia, który opisywał nastroje panujące wśród stronników Leszczyńskiego. Ci swoich wrogów postrzegali jako tchórzliwych i niekompetentnych. Z uciechą powtarzali m.in. anegdotę o pojmanym przez Rosjan młodym żołnierzu szwedzkim, który zapytany, co żołnierze szwedzcy sądzą o przeciwniku, odparł: „powiadają, że to wielcy błaznowie i uciekają jak błoto”. Rosyjski generał ponoć tylko roześmiał się i przyznał mu rację. Podobnie źle miało być z polskimi wrogami Leszczyńskiego. Krążyła opowieść o tym, jak podczas panicznej ucieczki przed Szwedami hetman wielki koronny Adam Sieniawski utracił kilkudziesięciu ludzi, którzy utopili się w Dniestrze.

Do intensyfikacji podobnych informacji w listach Karpia doszło wtedy, gdy rozstrzygały się losy wojny. Latem 1708 r. Karol XII zdecydował się ruszyć na państwo carów i rozstrzygnąć przeciągającą się wojnę. Leszczyński został w Rzeczypospolitej, a jego otoczenie z niepokojem nasłuchiwało wiadomości ze wschodu. Wraz z wojną na polach bitew rozgrywała się wojna informacyjna. Stronnictwo szwedzkie miało w niej poważny atut. Po piorunujących zwycięstwach Karola XII wojska Rzeczypospolitej popadły w tzw. kompleks szwedzki, jak historyk Adam Ronkier nazwał lęk przed zbrojną konfrontacją z niezwyciężonymi Skandynawami. Ten kompleks w połączeniu z myśleniem życzeniowym sprawiał, że zwolennikom Leszczyńskiego trudno było uwierzyć w szwedzką porażkę.

Pierwsze doniesienia były nadzwyczaj optymistyczne. W maju 1709 r. kurier od Karola XII opowiadał, że król szwedzki odnosi wielkie sukcesy, a w dodatku Tatarzy obiecali go wesprzeć 50 tys. wojska. Rosjanom miało nie starczać odwagi, aby atakować szwedzkie oddziały. Po stronie szwedzkiej miał walczyć pułkownik kozacki Łabański, który dzięki konszachtom z diabłem mógł na trzy godziny uczynić swój oddział odpornym na kule i szable. Biorąc pod uwagę, że kurier przyniósł także list od Karola z prośbą o pomoc, wymowa takich relacji była jedna – Bóg, diabeł czy zwykłe szczęście sprzyja Karolowi, a zagrzewany tym Leszczyński miał ruszyć na Ukrainę i pomóc mu ostatecznie zmiążyć cara.

Tak się jednak nie stało. Leszczyński zatrzymał się we wschodniej Małopolsce – ku nieszczęściu Szwedów. W istocie bowiem wiosną ich siły były już zdziesiątkowane przez głód i choroby. Ostatni akt ich tragedii rozegrał się 8 lipca pod Połtawą. Z pola bitwy zdołało uciec tylko kilkuset Szwedów, w tym ich monarcha.

Tymczasem w otoczeniu Leszczyńskiego wciąż sądzono, że to wojsko rosyjskie jest w złym stanie i trapią je dezercje, a Karol XII maszeruje na Kijów. Po raz pierwszy o bitwie polski król dowiedział się 18 lipca, gdy pewien szlachcic doniósł, że król szwedzki miał odnieść jakieś wielkie zwycięstwo nad Rosjanami. Cztery dni później pojawiła się pierwsza relacja z przeciwnego obozu, która twierdziła, że Szwedzi ponieśli klęskę. Karp ocenił, że „Moskwie nie nowina i przegrawszy przypisywać sobie wiktorie” i zdecydował się czekać na dalsze doniesienia.

List Piotra I z wieścią o jego zwycięstwie uznawano za sfałszowany. Wierzyć nie chcieli ani Polacy, ani Szwedzi, przekonani o militarnym geniuszu swego władcy. 1 sierpnia wydano nawet ucztę na cześć zwycięstwa Karola XII. Z czasem jednak coraz więcej źródeł donosiło o wygranej cara. Strona rosyjska opublikowała manifest o zwycięstwie, pojawiły się też pogłoski o marszu Piotra I na zachód. I chociaż stronnicy Leszczyńskiego zaczęli opuszczać ów ksiądz bądź żołnierz donosił o szwedzkim zwycięstwie wbrew wszystkim przeciwnościom. Potrzeba było miesiąca, aby uzyskać miarodajną wiadomość o przegranej Szwedów – 18 sierpnia do Leszczyńskiego przybył kurier z Mołdawii, gdzie Karol XII schronił się po ucieczce.

Skutkiem porażki Szwedów pod Połtawą była ucieczka Leszczyńskiego i powrót Augusta II, zmuszonego trzy lata wcześniej do zrzeczenia się tronu polskiego. Sas także wydał obszerny manifest, w którym tłumaczył racje swojego powrotu do Rzeczypospolitej, a które Jabłonowski podsumował jednym zdaniem: „że króla szwedzkiego na głowę zbito i do Turek aż zagnano, tedy dla tej racji powracam do Polski”. Po dziewięciu latach wojny kraj mógł cieszyć się chwilą oddechu od krwawych starć i wewnętrznego rozłamu.

Rozwinięte w okresie wojny praktyki propagandy i dezinformacji zaczęły być intensywniej wykorzystywane przez państwa ościenne, zwłaszcza Rosję. Car Piotr I i jego następcy rozgrywali przeciwko sobie magnatów i szlachtę. Sam Jabłonowski, pozbawiony kanclerstwa po powrocie Augusta, zaangażował się w spiskowanie i rozsiewanie fałszywych informacji, np. o wielkiej armii tureckiej mającej przywrócić Leszczyńskiego na tron. Widząc porażkę tych starań, konstatował gorzko w „Skrupule”, że „nikt jeszcze nikogo piórem nie zwojował”. Przez ostatnie pół wieku istnienia Rzeczypospolita była obiektem zasilanej z zewnątrz dezinformacji.

Jan Siwoń